

029/1925

CZERWIEC-LIPIEC 1925

Z. 6. i 7.

029

PORADNIK JĘZYKOWY

Wychodzi na początku każdego miesiąca prócz sierpnia i września.
Adres redakcji i ekspedycji: Kraków, ul. Podwale 7, II. p.

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową
wynosi zł 6 gr 50.

Przedpłatę przyjmuje ekspedycja „Poradnika” na
konto P. K. O. Nr 404.600 i wszystkie księgarnie
w kraju i zagranicą.

I. POPRAWNOŚĆ JĘZYKOWA W TEORJI A PRAKTYCE.

Pojęcie poprawności językowej nie jest ustalone; łatwo tedy zrozumieć, dlaczego każdy prawie co innego przez nią rozumie, nadając rzeczy albo za obszerne albo za ciasne znaczenie. Nie dosyć na tem; miesza się często pojęcie poprawności z pojęciem czystości językowej i nazywa niepoprawnem to, co jest tylko zbyt zbytecznym używaniem obczyzny.

Jakkolwiek tedy nie możemy się oprzeć na ustalonych i ogólnie uznanych zasadach, przecież z rozprószonych szczegółów można wydobyc kilka zasad ogólnych, które pozwolą ujrzeć rzecz we właściwej postaci.

Wychodząc z założenia, że język służy przedewszystkiem do porozumienia się ludzi ze sobą, musimy uznać tylko tę jego formę za poprawną, która jest łatwo zrozumiała, jasna i prosta. Tu mieści się poniekąd i t. zw. czystość języka, t. j. unikanie wyrazów obcych, o ile nie są tak dalece przyswojone, że je wszyscy rozumieją i że ich zastąpić swojskimi nie można (np. wyrazy: *lampa, poczta, telegraf, papier, msza, nieszpór* i t. p.) Wyrażeń technicznych można używać tylko w piśmie i mowie do fachowych, bo choćby to były nawet wyrazy polskie dobre, nie mogą być zrozumiane przez niefachowych i język zadania swego nie spełni, nie mogąc uzyskać porozumienia. Innego języka używa się w dziele naukowem, innego w popularnem, innego w książce dla dzieci a innego w książce dla dorosłych i wykształconych.

Mistrzami języka są wielcy pisarze i najpoczytniejsi; ani historycy języka, ani językoznawcy i gramatycy nie rozwijają języka, bo dla nich język jest przedmiotem badania; stąd to pochodzi, że zwroty i wyrażenia przez wielkich pisarzy użyte, choćby dotąd nieznanne, stają się własnością ogółu i wytwarzają t. zw. zwyczaj językowy (*usus loquendi*), oparty na uszlachetnionej mowie codziennej.

Ten „zwyczaj” przetrwa niekiedy całe wieki i dlatego w ocenianiu poprawności musimy się oglądać na przeszłość, na tradycję i historyczny rozwój. Często bardzo dla ożywienia stylu, dla

Nr 8 wyjdzie w początku października b. r.

nadania mu pewnej barwy, czy patyny starożytnej, pisarze sięgają do skarbnicy starożytnego języka, który trzeba znać i rozumieć, aby go użyć należycie. Dobrze użyte t. zw. archaizmy nie psują poprawności, jak jej nie psują i wyrazy lub zwroty gwarowe, zastosowane zręcznie; mają one jeszcze to do siebie, że z rodzimych tętnic języka przelewają do języka literackiego nowe pierwiastki i siły.

Natomiast co do nowotworów, t. j. wyrazów nowo-utworzonych często bez rzeczywistej potrzeby, bywa poprawność bardzo wymagająca i kapryśna. Nic łatwiejszego jak ukuć wyraz, nic trudniejszego jak utworzyć wyraz dobry, któryby nietylko czynił zadość rodzimemu słowotwórstwu, ale tak szczęśliwie mianował przedmiot, że się wyraz bez trudu przyjmie w powszechności.

Te wszystkie warunki, ujęte w jedną całość, tworzą t. zw. duch języka; jest tedy język poprawny, jeżeli jest zgodny z duchem języka.

Ale w praktyce pojmuje się często „duch języka“ jako własne osobiste poczucie i zapatrywanie, wystarczające do tego, aby potępić język, który temu jednostkowemu zapatrywaniu nie odpowiada. „Nam, Pomorzanom, — pisze jeden z Szanownych naszych Przedpłatników — owe cudackie a zgoła niepotrzebne wyrazy: *fortunny*, *niefortunny* (— *fortunnie*) są zupełnie nieznanne“. „*Termin* = nauka u rzemieślnika, n. p. chłopiec jest w terminie u stolarza. My, Pomorzanie, „terminu“ w tem znaczeniu zupełnie nie znamy, ale mówimy ładnie po polsku: „chłopiec jest *w nauce* u stolarza; obok tego wyrazu słyszy się często wśród ludu wyrażenie gwarowe *uczba*“. I nie tylko w użyciu wyrazów przyswojonych, ale nawet w odmianie wyrazów polskich ma być Pomorze wyrocznią. „Co to jest *najzupełniej*? Że stopniowanie przysłowka *zupełnie* (albo przym. *zupełny*) jest niedorzecznością (!), o tem wiedzą nawet nasze pomorskie dzieci szkolne, ale językoznawcy zawodowi... zdają się tego nie wiedzieć“. Otóż ta „niedorzeczność“ jest tylko zapatrywaniem osobistym, bo *zupełny* i *zupełnie* stopniają się tak samo, jak *pełny* i *pełno* — *pełniejszy*, *najpełniejszy*; *pełniej*, *najpełniej*, czego dowodem choćby tylko słownik Lindego. Z drugiej strony rozpowszechnione błędy, dlatego, że rozpowszechnione, spotykają obrońców, kładących nacisk na zwyczaj, a więc prawa obywatelstwa, uzyskane przez wyraz czy zwrot. Stają tedy na stanowisku przyrodnika, który się rządzi zasadą, że co żyje, ma prawo do życia. I tak n. p. czasownik *wykluczać* oparł się wprawdzie o łac. *excludere*, ale na jego rozpowszechnienie wpłynęło niezawodnie niem. *ausschliessen*. Jest on zresztą zupełnie niepotrzebny, bo mamy obfitość polskich, rodzimych czasowników, oddających to pojęcie: *wydalić*, *wyłączyć*, *usunąć*. „Tymczasem używa słowa *wyklucza* (zam. *wyłącza*) m. in. n. p. P. Chmielowski (Stylistyka pol. 1903, str. 137 i indziej). Tak samo Wład. Niedźwiecki n. p. w słowniku

swym pt. „Wyrazy cudzoziemskie zbyt częste w polszczyźnie“ za *eliminacja* = *wykluczenie*, *wyłączenie*. Gdzież prawda? Nie możemy wdawać się tu w ocenę poprawności lub niepoprawności języka cytowanych autorów; dodamy tylko, że tak, jak pomimo używania przez H. Sienkiewicza zwrotu niemieckiego: „to przychodzi, przychodziło...“ zwrot ten czysto niemiecki nie przestał być niepoprawnym, tak i używanie *wykluczenia* zam. *wydalenia* przez pewnych pisarzy nie przestanie być niepoprawnością.

Tak samo rzecz się ma ze zwrotem: *ten ostatni*. Gdybyśmy nawet nie odnosili jego powstania do niem.: „der letzte“, skoro go używa Słowacki (List z Paryża z 24 stycznia 1832), to przecież jego nadużywania nie można uważać za poprawność. Osłabiło się w nas poczucie bliskiego przedmiotu, oznaczonego zaimkiem *ten*, a dalszego *ów*, wskutek tego, zwłaszcza przy przedmiotach kilku nie wystarcza już sam *ten*, ale dodają *ostatni*. Nic tedy dziwnego, że gani to Kryński, chociaż się spotyka tę niepoprawność u różnych pisarzy i językoznawców. Jeden dowód więcej, jak nikt nie jest bez winy i jak wszyscy piszący potrzebują pobudki, aby więcej uważali na poprawność.

Jest jeszcze jedna przyczyna, dla której użycia pewnych zwrotów czy wyrażen nie można oprzeć na silnej podstawie. Oto brak nam i to brak dotkliwy wyczerpującego słownika frazeologicznego (niestety, wyraz obcy!), zestawionego z dzieł przynajmniej najwybitniejszych pisarzy epoki porozbiorowej. Nie mówimy już o opracowaniu pisarzy zygmunto-wskich i stanisławowskich, chociaż i takie dzieło byłoby pożyteczne, ale nie mamy zestawionej dokładnej frazeologii z trzech wieszczów, nie mówiąc już o frazeologii Korzeniowskiego, Kraszewskiego, Kaczkowskiego, z prozaików dawniejszych, a Sienkiewicza, Prusa, Orzeszkowej, Żeromskiego, Sieroszewskiego i z innych nowszych. Okazałoby się, że często i na słońcu są plamy; ale obok tego byłaby granitowa podstawa do stwierdzenia „*usum loquendi*“, czego dzisiaj całkiem nie mamy i rządymy się osobistym wrażeniem. Dałoby to zarazem pobudkę do ujednostajnienia poglądów na pewne wątpliwości i niezgodności w pojmowaniu poprawnych lub niepoprawnych zwrotów.

Ale do tego nam jeszcze bardzo daleko. Każda cegielka, w tym celu zdobyta jest cenna, ale do budowy nawet zabierać się nie można, bo tych cegiełek jeszcze za mało. Tymczasem w pracy nad poprawnością i szanowaniem skarbu językowego potrzebna nam zgoda a nie rozterka i wzajemne obwinianie się o złą wolę lub nieuctwo, gdzie prócz dobrej woli rządzi usiłowaniem poświęcenie, a praca dokonywa się w trudnych warunkach.

R. Zawiliński.

II. JESZCZE O PRZYSŁOWIACH I PRZENOŚNIACH.

Przypuszczam, że z takim samym zajęciem, jak niżej nie podpisany, czytali wszyscy abonenci czy też przedpłatnicy, ciekawe i naogół trafne uwagi p. Zygmunta Witolda Wasilewskiego „o niektórych przenośniach“ w Nrze 1 i 2 „Poradnika“. Przenośnie, o których tam mowa, przechowały się przeważnie w przysłowiach lub wyrażeniach przysłowiowych. Zachodzi tu dziwne niekiedy zjawisko, że zniekształcona i zmieniona do niepoznania pierwotna forma czyli obraz nie przeszkadza nam wcale rozumieć myśli, jaka się w przysłowiu zawiera. Tu bowiem jest rzeczą pewną, że jeśli jaki zwrot w języku, to przysłowie, będąc ciągle w obiegu, przechodząc, że tak powiem ustawicznie z rąk do rąk, a właściwiej z ust do ust, zmienia bardzo często pierwotną formę, czy to wskutek mimowolnego i bezwiednego nieporozumienia, czy też nawet sadzenia się na dowcip, ażeby coś nowego powiedzieć. Tak n. p. w przysłowiu „to się psu na budę nie zdało“ z budy zrobiły się buty, a słyszałem już nawet „przyszczyпки“, bo to przecie dowcipniejsze, niż buty. Z bystrego konia, na którym łaska pańska jeździ, zrobił się z biegiem czasu koń pstry i dziś już niewiadomo, dlaczego sobie łaska pańska właśnie pstrego konia ulubiła, ale myśl, acz w szacie przekształconej, jest nam najzupełniej zrozumiała. Widzimy tedy, że aby zrozumieć przenośnie w przysłowiu, trzeba koniecznie dotrzeć do jego formy pierwotnej. Tak n. p. przysłowie „zna się na czym, jak koza na pieprzu“ ma już formę zmienioną, bo koza z pieprzem nie ma nic do czynienia; natomiast dla kury, nie mającej zębów, a więc i rozwiniętego smaku, pieprz jest ziarno, jak inne, to znaczy, że kura właściwego smaku pieprzu nie zna (czy kury leczą pieprzem — nie wiem); ale gdyby to było prawdą, że „kura nie chce dobrowolnie przyjmować pieprzu“, toby był właśnie dowód, że zna się bardzo dobrze na pieprzu, t. j. na jego gryzącym smaku. Typowym przykładem mylnego wykładu przysłowia jest objaśnienie zwrotu „Drzeć z kim koty“: „znaczy tu to samo, co walczyć tak zapamiętałe, jak walczy pies z kotem, którego często rozdziera“. Ależ wedle przysłowia zawsze lub zwykle rozdziera, a to nie prawda, bo to, jeżeli wogóle się zdarza, należy do rzadkości. Ale i całe wyjaśnienie: drzeć koty — walczyć, jest tylko prostem, nie uzasadnionem twierdzeniem, które też nikogo przekonać nie może. Nadto w naszym poczuciu „drzeć koty“ nie znaczy walczyć zapamiętałe, lecz klócić się, waśnić się, zadzierać z kim, wogóle obraz niezgody, nie walki. Zresztą dlaczego nie kota drzeć, tylko koniecznie koty (jednego po drugim)? Jest to oczywiście forma przeinaczona i zniekształcona i dlatego tak trudna do wyjaśnienia. To też pierwotny zwrot rozprasza wszystkie trudności — a znajdujemy go u Błażowskiego (r. 1606):

Tak właśnie nabroiwszy, i my rozpaczali,
 Gdy jeszcze pana mając, sądzić się nie dali,
 Gdy splondrowawszy wioski, przed czasem sprawili
 Interregnum i jakby sejm przerwać, myślili;
 Z którym (królem) czemuśmy jednak zadzierali w kuty?¹⁾

Otóż i mamy pierwotny zwrot: „zadzierać z kim w kuty“ t. j. zadzierać grając w kuty (kut lub kot — kostka w nodze, potem kostka do gry). Że przy wszelkiej grze zbyt często wybucha niezgoda, rzecz aż nadto wiadoma. Ale skąd się wzięło drzeć koty? — Sądzymy, że pod wpływem drzeć łyka, a może jeszcze bardziej ciągnąć kota.

„Zbić kogo na kwaśne jabłko“ znajduje wyjaśnienie w odmianie: „stłuc na kwaśne jabłko“, którą podaje Linde. Kwaśnych jabłek się nie je, lecz tłucze na miazgę, służącą za dodatek do karmi zwierząt domowych.

„Brak mu piątej kleпки“. — Autor uwag twierdzi, że „dawniej używano tej przenośni w odmiennej postaci: „Ty pleciesz, jakby ci brakło piątej klapki“ i kończy dowodzenie dosłownie: „piąta klapka — to usta, zamykające i otwierające kanał głosowy“. Gdyby był autor uwag podstawił w miejsce przenośni wyraz właściwy, byłby odrazu się spostrzegł, że całe dowodzenie mylne: komuś brak — ust! — Nie klapka, lecz kleпка jest pierwotnym wyrazem w tem przysłowiu, które słyszałem także w formie: „brak mu jednej krokiewki w głowie“. Otóż kleпка i krokiewka, są tylko dowolne odmianki, które zacierają pierwotny obraz, wzięty naprawdę z rzemiosła bednarskiego, tylko liczba pięć nie „jest wzięta w celu uzmysłowienia całego obrazu“, jak twierdzi Krasnosielski, lecz wynika z istoty rzeczy: beczka, jak wiadomo, musi być co najmniej pięciościanem (gdyż czworościan nie byłby beczką, lecz pudłem), a więc liczyć co najmniej pięć klepek; gdzie jednej brak tam całość się rozsypuje.

Wreszcie „Zaklina się w żywe kamienie“ nie może znaczyć: „tak się zaklina, że jego zaklęcia mogą żywych ludzi zamienić w kamienie“ naprzód dlatego, że istnieje ten zwrot bez dodatku *żywy*: zaklina się w pień (Konopnicka) *w kamień*, a następnie, że żywy jest określeniem wzmacniającem do kamienie: żywa woda (źródłana), żywy kamień (opoka), wreszcie i dla tego, że żadne zaklęcia nie mogą ludzi, o których nawet w tym zwrocie mowy niema, zamienić w kamienie. Mojem zdaniem, należy ten zwrot rozumieć podobnie, jak: „oczy stanęły w słup“ (nieruchomo), „ani w ząb“ (ani trochę), „jest wszystkiego w bród“ (obficie). Są to wszystko wy-

¹⁾ Tłumacz rokoszowy (Pisma rokoszowe I, 171).

rażenia przysłówkowe, a więc i „w żywe kamienie“ tyle, co: twardo, mocno, uporczywie, przyczem na ów dodatek żywe wpłynęły może „żywe oczy“: wyparł się w żywe oczy.

III. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

87. Sport szkolny czy sport w szkole?

(Kraków)

F. Fidziński.

— Zdaje się, że co do istoty rzeczy niema w tych dwu wyrażeniach różnicy znaczenia. Mówi się: *książki szkolne, przybory szkolne, sprzęty szkolne, ferje szkolne*, wyrażając przez przymiotnik przynależność. Mówi się jednak: *nauka szkolna* lub *nauka w szkole, zabawy szkolne* lub *zabawy w szkole*, a więc może być i *sport szkolny* lub *sport w szkole*.

88. Śląsk czy Szląsk? — gdyż fonetycznie lepiej brzmi Ślązacy — a nie Śłasacy?

(Kraków.)

Kwiatkowski.

— Pod wpływem niemieckiego *Schlesien* pisano u nas *Szląsk*; dziś pisze się ogólnie *Śląsk*, zestawiając polskie brzmienie z gr. *Silingi*, łać. *Silesia*. Wnosząc z najdawniejszych świadectw, należy się domyślać w tej nazwie pierwiastku *læg-*, dlatego w czeskim i polskim występuje na końcu tematu *-z*: *Slez* — pol. *Śląz*. — Dodawszy do tego przyrostek *-sk* otrzymamy *Śląz-sk*, przyczem z ginie, zabiorowane przez następne *s*. W *Ślązak* utrzymało się *z*, ponieważ przyrostek jest *ak*, i żadna spółgłoska nie wpływa na zmianę końcowej tematowej.

89. Mowa od tronu czy mowa tronowa?

— Właściwie niema się nad czem zastanawiać, bo trony w Europie runęły i mów tronowych czy od tronu nie będzie. Ale jeżeli mamy jeszcze uwzględnić trony włoski, hiszpański, angielski i jugosłowiański, to właściwiej użyć zwrotu *mowa tronowa* (= mowa królewska).

90. Odsetka (odsetek), 2 p. lmn. odsetek (odsetków).

(Borysław.)

I. G.

— Utała się postać rzeczownika żeńska: *ta odsetka* — jakkolwiek *ten odsetek* nie byłby barbarzyństwem. Otóż jeżeli używamy formy żeńskiej, musi być 2 lm. *tych odsetek*, jeżeli męskiej — *tych odsetków*. Ponieważ ostatnia forma męska razi, zdaje się, że lepiej używać żeńskiej. Słownik Warszawski podaje obie formy, ale tylko przy żeńskiej umieszcza przykłady.

91. Usterek (usterków), rozterków (rozterek).

(Borysław.)

I. G.

— W stpol. była tylko postać *usterk*, *ustyrk* m. miało tedy w 2. lmn. *usterków*. Wskutek 1. lmn. *usterki* powstała i postać *usterka* ż., któraby w 2. lmn. musiała mieć *usterek*.

Rozterka używana tylko w postaci żeńskiej, a więc 2. lmn. *rozterek*, chociaż w stpol. była i postać *roztyrk* m.

92. Protokół (protokół), w protokule, w protokóle (w tokole).

(Borysław.)

I. G.

— Słownik Warszawski podaje obie formy przez *ó* i *u* pisane. Zasady pisowni Ak. Umiej. tylko formę przez *ó*, i ta zdaje się być lepsza, ze względu na pochodzenie (z gr. *protokollon*, łac. *protocollum*). Pomimo zachowania *ó* w przypadku 2. występuje *o* czyste w miejscowniku: *w protokole*, i w lmn. *protokoły*, co jednak gani Kryński (Jak nie należy mówić i pisać po polsku).

93. Wmyślić się w co (wmyśleć...).

(Borysław.)

I. G.

— Pisaliśmy już o tem w „Por. Jęz.” I, 100.

Czasownik pojedynczy jest *myśleć*, *myślę*, *myśli*, *myślimy*... ze złożonych tylko *pomyśleć* zachowuje tę samą formę, inne zaś, złożone z przyimków *wy-*, *z-*, *na-*, *do-* mają formę *myśleć*: *wymyśleć*, *wmyśleć się*, *zmyśleć*, *namyśleć się*, *domyśleć się*. (Zob. Kryński, Gram. j. pol. wyd. 2 str. 286.)

94. Wysoce (höchst) interesujący.

(Borysław.)

I. G.

— Czysty germanizm. Wszak zupełnie dobrze po polsku: *wielce interesujący*, *bardzo*, *nadzwyczajnie*, a nie potrzebujemy sięgać do tłumaczenia niem. „höchst”.

95. Znachodzić czy znajdować? Myśl, znachodząca (znajdująca) wyraz.

(Borysław.)

I. G.

— Tak *znachodzić*, jak i *znajdywać* mają to samo znaczenie, bo są utworzone z dwu pierwiastków tego samego czasownika, znaczeniem się uzupełniających: *chod-*, *id-*: *chodzę*, *idę*, *z-na-chodzę*, *z-na-idę* = *znajdę*, *znajduję* itp. W stpol. używano *znachodzę* powszechniej (Kryński — Gram. j. pol., wyd. 2. str. 283). Dziś używają tej postaci więcej Polacy wschodnich części Polski, może pod wpływem j. ruskiego („Por. Jęz.” III. str. 41).

96. Zapomnąć, wspomnąć (zapomnieć, wspomnieć).

(Borysław.)

I. G.

Dzisiejsza odmiana słowa *wspomnieć*, które zajęło w zupełności miejsce stpol. *wspomionąć* jest następująca:

Cz. ter. *wspomnę, wspomniesz, wspomni,*
wspomnimy, wspomnicie, wspomną.

Rozk. *wspomnij, wspomnijmy, wspomnijcie.*

Imiesł. ter. czynny: (*pomnąc*).

Bezokol. *wspomnieć.*

Imiesł. przeszły czynny: *wspomniał, -ła, -ło*

„ „ bierny: *wspomniany*

„ zaprzeszły: *wspomniawszy.*

Taką samą odmianę w dzisiejszym języku mają słowa: *pomnieć, napomnieć, przypomnieć, upomnieć, zapomnieć* i t. p.

Pomnąc, wspomnąc są prowincjalizmami (Kryński, Gram. j. pol., wyd. III., str. 255–256).

97. Listy winne (winny) być przedłożone?

(Borysław.)

I. G.

— Ponieważ *winien, winna, winno* ma postać rzeczownikową, zachowuje odmianę taką i w l. mn., a więc *winny*. Dla odróżnienia od *winny* == z *wina* lepiej w tym zwrocie użyć *powinny*.

98. Oba — obaj — oboje?

Nie mogę sobie wykombinować reguły na użycie tego liczebnika, zwłaszcza użycie formy *oboje* zachwiało się we mnie, kiedy w jednej z ostatnich powieści Perzyńskiego wyczytał *oboje* w odniesieniu do dwóch chłopców. Proszę o wyjaśnienie.

(Warszawa.)

D. H.

— Trzeba wyróżnić formy *oba* — *obaj*, od innego gatunku formy *oboje*, pierwsze to liczebnik główny, druga to zbiorowy.

Liczebnik główny *oba* (rodz. m.), *obie* (r. ż. i nij.) odmieniał się dawniej tylko w liczbie podwójnej, zgodnie ze znaczeniem. A więc:

M. B. *oba obie*, Np. *oba narody, obie oczy, stronie*, D. Mjc. *obu obu*. Np. *obu narodu, obu oczu, ręku*, C. N. *oboma, obiema*, Np.: *oboma narodoma, obiema oczyma, niewiastama*.

Forma *oba* służyła rodzajowi męskiemu, *obie* rodz. żeńskiemu i nijakiemu. Z biegiem czasu wytworzyło się w Mian. postać *obaj* dla męskich osobowych, a *oba* pozostało dla nieosobowych. Inne przypadki pozostały równe, tylko z upodobnienia do liczby mnogiej pojawiał się Cel. *obom* (jak dwom), a Narzędnik *oboma* i *obiema* np. *obiema brzegoma* mieszał się co do rodzajów. Lepiej jednak przestrzegać różnicy rodzajowej i mówić *oboma brzegami* a *obiema rękami*. Mówimy więc dzisiaj:

obaj bracia	oba drzewa	obie siostry
obu braci	obu drzew	obu sióstr
obu braciom	obu drzewom	obu siostram
obu braci	oba drzewa	obie siostry

oboma braćmi, oboma drzewami, obiema siostrami, w obu braciach, w obu drzewach, w obu siostrach.

Liczebnik zbiorowy *oboje* (dawniej *obój*, *oboja*, *oboje*) wyraża parę osób lub rzeczy bez względu na rodzaj, lub nie mającą wyraźnego rodzaju parę używaną tylko w liczbie podwójnej lub mnogiej, *oboje dzieci*, t. zn. jedno i drugie, to i tamto; *oboje drzwi* t. j. to i tamto. Nie można powiedzieć *oboje panowie*, albo *oboje żony*, bo rodzaj panów i żon jest znany. W odmianie zachodzi ta nieprawidłowość, że dalsze przypadki tworzą się od nieużyw. Mian. *obojga* i tym sposobem mamy:

D. obojga dzieci	obojga drzwi
C. obojgu dzieciom	obojgu drzwiom
N. obojgiem dzieci	obojgiem drzwi
Mj. w obojgu dzieciach	w obojgu drzwiach.

Wyrażenie *doktor obojga praw* pochodzi jeszcze z czasów, kiedy *oboje* łączono z rzeczownikiem rodzaju nijakiego, jak *prawo*, a więc: *oboje prawo* (rzymskie i kanoniczne), *obojga prawa*; dziśbyśmy powiedzieli: *dr. obu praw*.

99. Druchny dop. druchen czy druchień?

L. B.

„Dopelniaacz l. mn. rzeczowników żeńskich z końcówką *a* nie ma osobnego zakończenia, ale przedstawia samą osnowę deklinacyjną... Przy zbiegu dwu lub więcej spółgłosek (*chn*) na końcu osnowy (druchn) z pierwotnej samogłoski osłabionej (*û*) rozwinęła się samogłoska *e*, a przed tą samogłoską *e* spółgłoski twarde nie ulegają żadnej zmianie“. (A. A. Kryński. „Gram. jęz. pol.“) A więc jak: *matek*, *córek*, *ławek*, *szpilek*, *książek*, tak samo *druchen*. Skądże poszło brzmienie *druchien*? Przez upodobnienie do osnów nawet nie żeńskich na *kn*, *gn*: *okien*, *ściągien*, *grzywien*, *danien*, *sukien* itp. Nie należy tego naśladować, ale pozostać przy formie pierwotnej *druchen*.

100. W domu a w domie?

„W domie“. — Czy forma ta jest prawidłowa n. p. w zdaniu:

„W tym *domie* są nierówności“ („dom“ jest tu pojęty, jako budynek)?

(W zdaniu natomiast: „w tym *domu* są nierówności“ rzeczownik „dom“ jest użyty w znaczeniu nie budynku, lecz mieszkania).

(Borysław.)

I. Gr.

— Nie spotkaliśmy się dotąd z wyróżnianiem formy *w domie* a *w domu* pod względem znaczenia. *Dom* ma w miejscowniku tylko postać *w domu*, czy to mowa o budynku, czy o mieszkaniu, przecież tu różnicy być nie może.

101. Omieszkać — nieomieszkać?

„Nie omieszkać“ — czy pisze się osobno? Czy istnieje: „omieszkać“ bez przeczenia?

(Borysław.)

I. Gr.

— Podług prawideł pisowni Prof. Łosia pisze się *nie* przy czasownikach osobno, z wyjątkiem: *niedowiedzieć*, *niedosypiać*, *niedostawać*, (brakować), *niecierpliwie się*, *nienawidzić*, *niema*, *niemasz* (=non est). *Omieszkać* istnieje samo podług Słownika warszawskiego w znaczeniu: opuścić co, zaniedbać, zaniechać.

102: Dopełniacz od zamek?

2. przyp. l. p. od „zamek“ — budynek,

2. „ „ „ „ „zamek“ — zamknięcie.

(Borysław.)

I. Gr.

— Znaczenie budynku lub zamknięcia, wytworzyło różnicę przypadków, zwłaszcza dopełniacze.

I tak *zamek* (budynek) ma dop. *zamku*, a *zamek* (zamknięcie) — *zamka* (klucz od zamka)

103. Akcent rzecz. *rzeczpospolita*?

Jak się powinno akcentować — „*Rzecz Pospolita*“, czy „*Pospolita*“.

(Kraków.)

S. Malewicz.

— Pospolicie się słyszy: *Rzeczpospolita* nie *rzeczpospolita*, tak jak *wogóle*, *byliśmy*.

104. Straż ogniowa czy straż pożarna?

Jak prawidłowiej — „*straż ogniowa*“ czy „*straż pożarna*“.

(Kraków.)

S. Malewicz.

— Właściwie jest wszystko jedno. Częściej wołamy na widok pożaru: „*Ogień*“ niż „*Pożar*“, a straż, mająca obowiązek gasić pożar, właściwie ani jednego, ani drugiego nie *strzeże*. *Pospolitsza* bywa nazwa *straż ogniowa*, przynajmniej w Małopolsce.

105. Ma na imię?

Dla czego mówi się „*on ma na imię*“, a nie „*on ma imię*“.

(Kraków.)

S. Malewicz.

— Sprawa niewyjaśniona. W poszukiwaniach nie ustajemy i znalazłszy odpowiemy.

106. Pięć po kwadransie?

Czy jest praktyczna i prawidłowa taka komplikacja w sprawie określenia czasu, jak np. „*dziesięć po pół do szóstej*“, „*pięć po kwa-*

dransie na pierwszą“, i t. d.; czy nie lepiej „za dwadzieścia szóstą“, „dwadzieścia na pierwszą“.

(Kraków.)

S. Malewicz.

— Sposób pierwszy ułatwia zorientowanie się, drugi wymaga wiele liczenia; jest też pierwszy zwyczajny, drugi sztuczny.

IV. ROZTRZĄSANIA.

Poz. 58. „Kredytować czy raczej po polsku borgować“?

„Kredytować“ jest wyrażeniem technicznym, którego usuwać nie możemy, nie mając innego na jego zastąpienie. Ale ono nie znaczy „pożyczać“, lecz ma inne znaczenie i to dwojakie, stosownie do tego, czy ten czasownik rządzi trzecim czy czwartym przypadkiem. *Kredytować komuś* znaczy: dostarczyć mu towaru nie za gotówkę, lecz na późniejszy termin. A *kredytować kogoś* znaczy: uznać jego rachunek za wpłaty wniesione. Np. Po wniesieniu jakiegokolwiek sumy do banku na nasz rachunek, bank zawiadamia nas, że nas kredytuje na tę sumę, czyli zapisuje ją na nasze dobro. (Może fachowe, ale niezgrabne wyrażenie. — Red).

„Borgować“ jest wyrazem pochodzenia niemieckiego od „borgen“ pożyczać i w żadnym razie zalecać go nie można. Przypomina mi zdarzenie, jakie miało zajść w Berlinie, gdy Witte pojechał tam szukać pożyczki dla Rosji. Natrafiwszy na ogromne trudności, zniechęcony gotował się już do wyjazdu i nikogo przyjmować nie chciał. Wtem, zgłasza się do niego jakiś pan, nazwiskiem „Goldberger“ i nalega, by go przyjął. Witte zniecierpliwiony każe mu powiedzieć, że gdyby nazywał się „Geldborger“, toby go przyjął, ale tak, to nie. Na to, Niemiec każe mu ze swej strony odpowiedzieć, że: „Wenn Excellenz nichts zu ver-setzen (przestawić, zastawić) hat, als meinen Namen, da kann ich kein Geld borgen“.

(Jeżeli Excelencja nie ma nic do przestawienia, jak tylko moje nazwisko, to nie mogę pieniędzy pożyczyć).

J. Tarnowski.

Do poz. 77. „Chwilowo, tymczasowo, tymczasem“?

1. — Chwilowo i tymczasem nie są bliskoznaczne. „Chwilowo“ znaczy: na razie, lub na krótki czas. A „tymczasem“ znaczy: w tym czasie, przez ten czas, podczas tego lub natomiast albo zamiast tego. Następujące przykłady to wykażą.

Jeżeli powiem: „Chwilowo brakuje mi tego materiału“, to znaczy, że go na razie nie mam, brak mi go w tej chwili. A jeżeli powiem: „Pan X. chwilowo wyszedł“, to znaczy, że on wyszedł na krótki czas i wróci niebawem, ale go w tej chwili niema.

Jeżeli zaś powiem: „My będziemy jedli, a ty pisz tymczasem“, to będzie znaczyło, że ty masz pisać w tym czasie lub podczas tego, kiedy my jeść będziemy. A jeżeli powiemy: „Było powiedziane, że tak będzie dobrze, tymczasem okazało się najgorzej“, to będzie znaczyło, że miało być dobrze, a natomiast lub zamiast tego, było inaczej.

Widzimy więc, że „chwilowo“ i „tymczasem“ nie mają tego samego znaczenia i że wskutek tego, zastępować się nie mogą.

2. — Tymczasowo nie pochodzi wprost od przysłówka „tymczasem“ i nie jest z nim równoznaczne, ale pochodzi od przymiotnika „tymczasowy“ i znaczy „prowizorycznie“ czyli na „tymczasem“. To ostatnie wyrażenie ma się do „tymczasem“, jak „na prędcę“ do „prędko“. Te wyrażenia są zbliżone do siebie, ale nie są równoznaczne.

J. Tarnowski.

Do poz. 73. — „Poleconemby było“ czy „byłoby poleconem“?

1. — Zwrot „poleconemby było“ nie koniecznie musi trącić niemieckiem: „es wurde anempfohlen“, bo i w innych językach napotykamy podobne zwroty: np. po fran.: cela serait recommandé.

Z drugiej strony, słowo „polecać“ czy „polecić“ nie zawsze występuje w znaczeniu „empfehlen“ lub „anempfehlen“, a jako słowo przechodnie może przybierać formę bierną bez trącenia jakąkolwiek cudzoziemczyzną. Jeżeli np. polecimy list na pocztę, to on będzie polecony, a gdybyśmy go nie polecili, to nie byłby polecony. Widzimy więc, że tak w trybie oznajmującym, jak i warunkowym, ta forma jest prawidłowa, a w żadnym z tych wypadków, ten list nie będzie „anempfohlen“.

2. — Dowodzenie, jakoby w obu rzeczonych zwrotach narzędnik był niestosowny, dlatego, że przymiotniki i imiesłowy jako orzeczenie miałyby się zawsze zgadzać z podmiotem w przypadku, polega na nieporozumieniu. Już nie mówiąc o zdaniach, tak zw. „bezpodmiotowych“, lub o takich, gdzie podmiotem jest bezokolicznik, który przypadkowi nie ulega, nie zawsze, stojący w orzeczeniu przymiotnik zgadza się z podmiotem, w przypadku. Przymiotnik może występować w orzeczeniu w przyp. I. lub VI.

Przymiotnik w orzeczeniu stawiamy: w przyp. I., jeżeli przyznana podmiotowi własność, w nim lub w czem innym sama się okazuje. N. p. Ta szklanka jest pełna wina. Tę pełność widzimy w tej szklance, ona w niej się mieści i w niej okazuje. Ten człowiek jest uprzejmy dla wszystkich. Wszyscy w nim tę własność upatrują, ona się w nim okazuje. Ta rzecz jest dobra i użyteczna. Widzimy w niej dobroć i użytek, które nam się w niej przedstawiają.

W przyp. VI., stawiamy przymiotnik, jeżeli przyznaną podmiotowi własność on sam okazuje. N. p. *Ten człowiek jest uprzejmym dla wszystkich.* On takim się przedstawia, okazując wszystkim swą uprzejmość. *Ten chłopiec jest zawsze pierwszym w klasie.* On pierwszeństwo w klasie czemś lub w czemś musi okazywać, żeby na to miano zasłużyć, i jeżeli tego nie wyszczególnimy, to należy się domyślać, że on to pierwszeństwo okazuje w naukach, jako pierwszy uczeń. Bo gdyby on tu nie był pierwszym uczniem, tylko pierwszym n. p. „łobuzem“, musieliśmy to jasno wyrazić, inaczej zdanie nie byłoby jak należy zrozumiałe.

Przymiotnik występujący w orzeczeniu przy słowie „być“ w przypadku VI. nie jest właściwym atrybutem, czyli specjalnem dopełnieniem tego słowa, tylko dopełnieniem przymiotnikowem nieujawnionego właściwego atrybutu „okazujący się“, i dlatego występuje w tym przypadku. Ten imiesłów nie może mieć przymiotnikowego dopełnienia w innym przypadku, tylko w VI-tym.

Ale ponieważ podmiot przyznaną sobie własność może okazywać tylko komuś, w czemś lub w stosunku do kogoś lub do czegoś, przeto przymiotnik w przypadku VI. nigdy sam w orzeczeniu stać nie może, lecz musi mu towarzyszyć jakieś właściwe dopełnienie jawne lub łatwo domyślne. Wyjątek tu stanowi inwersja, przy której postawiony przed czasownikiem przymiotnik może sam występować w przypadku VI., jeżeli chcemy nadać przez to większej siły zdaniu. N. p. *Sprawiedliwość i miłosierdzie Boże są nieskończone, ale groźnym bywa Jego gniew.*

I z tego wynika, że wyrażenie „Byłoby poleconem“ jest wadliwe, powinno być „byłoby poleczone“. Ale w wyrażeniu „poleconemby było“ użycie VI-go przypadku niewłaściwe nie jest.

J. Tarnowski.

— Rozumowanie bardzo subtelne, ale zbyt techniczne, bo i w przytoczonych przykładach wszędzie przymiotnik jako orzeczenie może być w mianowniku. Używanie narzędnika polega na analogji rzeczowników, zwłaszcza przymiotników, które się stały rzeczownikami. Prosimy porównać poniżej uwagi p. Rzewnickiego. (Red.)

Znaczek (pocztowy) „Por. Jęz.“ maj 1925 zesz. 5 str. 65:

Roztrząsanie tego wyrazu w „Por. Jęz.“ jest pod niejednym względem ciekawe. W r. 1902 r. pisał „Por. Jęz.“ (zesz. 8), że nazwy „marka“ nie wyrugujemy: „Niewątpliwie znaczek jest polskim dobrym wyrazem, ale rozpowszechniona jest nazwa marka i tej nie wyrugujemy. Przypomina to uniwersytet a uczelnię...“ Zdanie to jest dla nas, Pomorzan prawdziwą zagadką; wszak mówimy nie od dzisiaj ni wczoraj, ale od lat conajmniej dwudziestu, może nawet trzydziestu, powszechnie:

znaczek (nie: marka), i to bez jakiegokolwiek bliższego określenia, więc bez przym. pocztowy, ponieważ związek czy też okoliczności same przez się uzupełniają pojęcie „pocztowy”. „Dajemy” zatem na prawdę „jedno słowo” a nie dwa tak, iż zalecony przez p. K. M. nowotwór naklejka jest zupełnie niepotrzebny. Powie ktoś, że znaczek to przecie pojęcie zbyt ogólne, nie zawierające jako takie pojęcia „pocztowy”. Na pierwszy rzut oka zarzut ten zdaje się być słuszny. Ale czyż warto przypomnieć, że jak każdy język, tak i polski posiada ogromną ilość wyrazów o różnym znaczeniu? Zdanie czyli związek dopiero stanowią o każdorazowym znaczeniu poszczególnych wyrazów. O tej prostej a tak niezmiernie ważnej zasadzie zapominają niekiedy nawet niektórzy językoznawcy. Słusznie zauważa prof. Kryński („Jak nie należy mówić i pisać po polsku” 1921 str. 349): „Wyraz wszelki, oddzielnie wzięty, myśli żadnej nie wyraża, lecz nabierze znaczenia dopiero wtedy, gdy jest użyty w zdaniu, w otoczeniu i związku z wyrazami innymi”. — Weźmy np. wyraz przekaz. Wyraz to równie wieloznaczny jak znaczek, a jednak bez dodatku „pocztowy” mówimy np. na urzędzie pocztowym: „Proszę o przekaz!” albo: „Oddaj te pieniądze na pocztę, tu masz przekaz”. Inny przykład niech nam to uwiódź: Koło jest wyrazem nader wieloznacznym: 1) Koło u wozu. 2) Koło młyńskie. 3) Obwód. 4) Cyrkiel. 5) stowaszyszenie, grono i t. d. — a mimoto mówią np. „Pożycz mi swego koła (kołowiec — rower)” — bez jakiegokolwiek dodatku! Nawet wręcz przeciwne a sprzeczne znaczenia mają niektóre wyrazy, np. bezcenny: 1) bezwartościowy 2) wartościowy, cenny, drogocenny. Czerstwy: 1) rzeźki, żwawy, świeży. 2) suchy, stary o pieczywie, chlebie — więc „nie świeży”. — Bałwan: 1) fala morska, 2) bożek. Maść: 1) smarowidło. 2) kolor, barwa (konia).

Z tego widoczne, do jakich to mylnych a nieraz wręcz dziwnych i zgoła niezrozumiałych zapatrywań wiedzie owo często spotykane pominięcie wyluszczonej przezemnie zasady, że wyraz każdy pod względem przydatności lub znaczenia należy rozpatrywać i oceniać w zdaniu czyli w związku i otoczeniu z wyrazami innymi.

Ks. B. Szeffs.

— Wywód logiczny i przekonywujący, ale jeżeli chcemy wyrażać się jasno, musimy unikać dwuznaczności i określać rzecz, choćby drugim wyrazem. To przecież lepsze, niż nieporozumienie.

Broniliśmy marki w r. 1902 nie wiedząc, że w r. 1918–1924, będzie marka monetą polską i że wtedy okaże się potrzeba nazwania inaczej marki pocztowej, aby uniknąć nieporozumienia. Niema tedy sprzeczności w twierdzeniach naszych, oddzielonych przeciągiem lat 23!

(Red.)

Jeszcze „hebrajski“, czy „hebrejski“.

Korzystając z uprzejmości Szanownej Redakcji, która w myśl zasady „audiatur et altera pars“ użyła gościności w swym wydawnictwie, aby umożliwić swobodne wyjawienie zdania w sprawie wyjaśnienia właściwości językowych, proszę o zamieszczenie następujących uwag:

Przedewszystkiem, zdaje się, zaszło małe nieporozumienie. W poprzednich uwagach (Z. 1) wskazałem, że brzmienie „Hebrejczyk“, „hebrejski“ pochodzi wprost z języka hebrejskiego od „Heber“, („Ibri“), albo z łacińskiego „hebraeus“, a nie jakoby „hebrajski“ pochodził z łacińskiego.

Twierdzenie, jakoby zbieg kilku samogłosek o równym brzmieniu wymagał koniecznie zmiany jednej na inną, nie da się uzasadnić.

Mamy wyrazy, w których to samo brzmienie samogłoski powtarza się kilka razy i nikt z tego powodu nie zmienia żadnej z nich n. p. elementarz, kołowroty, ostrokoły, kukurudza, kabalarka (od hebr. kabała), taratanka (P. Tad. IV. 405), kałamaszka (P. Tad. VI. 294), zakamarka (z niem. Kammer), latarka (z niem. Laterne), antała (P. Tad. IX. 13), ćwiartka, czy też część wiadra lub beczki (z niem. ein Teilchen) i t. d., gdzie monotomia samogłosek jednakich w tym samym wyrazie wcale nie uzasadnia zmiany jednej z nich na inną dlatego, że „ucho nie lubi zbiegu kilku samogłosek o równym brzmieniu“ i że dlatego nie może być „hebrejski“, lecz „hebrajski“.

O ile brzmienie „hebrajski“ ma być miłszem dla ucha, to rzecz upodobania. „De gustibus non et disputandum“. Brzmienie „hebrajski“ jest żargonowe i niemiłe dla ucha polskiego.

Wieleb. X. Smoroński pomija zupełnie cały szereg przytoczonych argumentów za pisownią „hebrejski“, a cytuje tylko ostatnie moje zdanie i na poparcie swego twierdzenia podaje kilka wyrazów, przyjętych do języka polskiego, jak: turajski, rajtar, kajdany, majdan.

Otóż wyrazy te są wzięte żywcem wedle brzmienia niemieckiego: „rajtar“ = jeździec, pochodzi z niemieckiego „Reiter“; „rejterada“ (P. Tad. V. 480 i VII. 47.) z niem. „Reiterei“; wyraz „kajdany“ pochodzi z żargonu niemieckiego „Kajten“ (zamiast „Ketten“) i wyraz ten w tem samem brzmieniu i znaczeniu zachował się dotąd w żargonie niemieckim i w języku żydowskim; również „rajtuzy“ (P. Tad. VI. 94) pochodzi z niem. „Reithosen“; „fajka“ (P. Tad. IX. 283) z niem. die Pfeife i t. d.

Wykrzykniki niemieckie „ei, weh“ po polsku brzmią: ej, hej, wej (P. Tad. IX. 283), a nie „aj, waj“.

„Hajże“ (P. Tad. VII. w. 323) pochodzi wprost z niemieckiego „heida“, często używanego na Litwie, gdy po polsku brzmi to „hejże“. (P. Tad. VII. 47.). Mickiewicz rozmyślnie używa z niemiecka wziętych wyrazów, aby scharakteryzować skażenie języka polskiego przez ówczesną szlachtę litewską.

„Majdan“ jest wyrazem, złożonym z „maj“ „dan“ (y), utworzony znowu z niemieckiego „Mai“ i „dan (y)“. Jak objaśnia słownik Karłowicza, „oznacza w wyobrażeniach ludu trzebowisko krain leśnych“, czyli uroczą okolicę, otoczoną drzewami, przypominającą rozkoszny miesiąc maj w rozkwicie flory. W przenośnym znaczeniu wyraz „majdan“ oznacza obóz, otoczony sztandarami i namiotami, w dalszym znaczeniu wogóle czworokąt otoczony, jak n. p. rynek. (O pochodzeniu *majdanu* napiszemy w przyszłości. — Red).

Wyraz „turański“ nie istnieje w słownictwie polskim, ale jest „turański“ język, t. j. fińsko-turecko-tatarski w nizinach Turanu, dalej wyż „turański“, nizina „turańska“ (Karłowicz).

Narostek „naj“ w stopniu najwyższym jest również brzmieniem pochodnym i niewłaściwym. Pierwotne i poprawne brzmienie jest samo „na“ n. p. „naprzód“, a nie „najprzód“. Lud wiejski do dnia dzisiejszego (nie „dzisiajszego“) mówi *nàwięksy*, *nàlepsy*, *nàgorsy* i t. d., a nie „naj“.

Wyraz „aramejski“ pochodzi od „Aram“ (Gen. 10, 22) nazwy syna Sema, od czego kraj Aram, Aramea (czyli Syryja ze stolicą Damaszek), Aram-Naharaim (Gen. 24, 10), gdzie mieszkał Nachor. Od wyrazu „Aram“ zupełnie poprawnie pochodzi „aramejski“, jak od „Heber“ pochodzi „heberejski“, względnie po wyrzutni jednego e „hebrejski“. Brzmienie „aramajski“ byłoby tak samo błędne, jak „hebrajski“.

Tak więc etymologicznie, fonetycznie, gramatycznie i logicznie brzmi poprawnie po polsku „Hebrejczyk“ i „hebrejski“, jak „Aramejczyk“ i „aramejski“.

Dyr. S. Spitzer.

— Podajemy te uwagi dla wysłuchania opinii, ale one nie zmieniają zwyczaju, podług którego powszechne wymawianie jest *hebrajski*. (Red.)

V. O POPRAWNOŚĆ JĘZYKA.

I. Nazwa pierwotna wsi książęcej, a następnie (od r. 1434) miasta *Ostrowi*, w ziemi łomżyńskiej była „*Ostrowia*“ (ta), później *Ostrów*’, (ta) — zawsze rodzaju żeńskiego. W obu razach mówiło się: do *Ostrowi*, ku *Ostrowi*, za *Ostrowią*, w *Ostrowi*. Forma *Ostrów*’, krótsza, powstała

z pierwotnej *Ostrowia*, podobnie jak: łódź, woń, pieczeń... — z dawniejszych: łodzia, wonia, pieczenia i t. p.

Z biegiem czasu wymawianie „Ostrów“ z miękkim *w'* zmieniło się na *Ostrów* (ta) z twardem *w* (w mianowniku i bierniku) z zachowaniem w dalszej odmianie miękkiego *w'* (t. tej Ostrowi, za Ostrowią...). Dzisiaj mieszkańcy tego miasta i ludność okoliczna mówią również: ta *Ostrów*, do *Ostrowi*, przed *Ostrowią*, w *Ostrowi*. I to właśnie, co dziś istnieje w żywej mowie, rozstrzyga wszelkie wątpliwości.

Że zmiana dawnego brzmienia *Ostrów'* (z miękkim *w'*) na *Ostrów* nie stanowi jakiegoś zjawiska wyjątkowego, ale należy do zwykłych i ogólnych, dotyczących spółgłosek wargowych na końcu wyrazu, potwierdzają to inne nazwy dawne miast, jak: Wrocław', Jarosław', Włodzisław' i t. p. z końcowym brzmieniem *w'* miękkim (podniebiennem), a które w nowszej i współczesnej nam polszczyźnie wymawiają się: Wrocław, Jarosław, Włodzisław (w nowszych czasach zmienione na Wodzisław) z twardem *w*. Tak samo i *Ostrów*. Ale i te nazwy w dalszych przypadkach, gdzie po *w* następuje zakończenie samogłoskowe, dawną miękkość *w* utrzymały, t. j. mamy: Wrocławia, we Wrocławiu, za Jarosławiem, do Ostrowi i t. p. To samo zjawisko przedstawia nam zachowanie się wargowego *m* w nazwie Radom, z dawniejszego Radom', z odmianą: Radomia, za Radomiem i t. p. To samo widzimy i w wyrazach pospolitych, zakończonych na spółgłoskę wargową: *w, b, p, m*; było np. w języku staropolskim w piśmie i druku: krew', krwi, krwią... stągiew', stągwi, stągwie... żółw', żółwie, żółwiem i t. d. podobnie: drób, drobiu... i t. p.; dzisiaj zaś mówimy i piszemy: krew, stągiew, żółw, drób, drop, karm, z końcowymi: *w, b, p, m*, ale inne formy tychże wyrazów zachowały przed zakończeniem samogłoskowym starodawne miękkie *w', b', p', m'*, i dziś mówimy, jak dawniej: krwią, stągwie, żółwie, drobiu, dropia, karmi (gdzie miękkie *w', b'* wyrażamy, jak wiadomo, dwiema literami *wi-, bi-...* przed samogłoską).

Pisanie dzisiaj *Ostrów'* z końcowym *w* w celu odtworzenia na piśmie i w mowie dawnego brzmienia miękkiego byłoby usiłowaniem daremnym; skoro bowiem brzmienia tego obecnie w języku żywym niema na końcu wyrazu i miejsce jego w ogólnym wymawianiu zajęło twarde *w*, to dawna jego miękkość wskrzesić się nie da.

Co do formy miejscownika „w Ostrowii“ (wymienionej dwukrotnie w przysłanym zapytaniu), postaci takiej nie było ani w przeszłości, ani też dziś jej niema. Sposoby pisania tej nazwy, spotykane w dokumentach w postaci: „Ostrowya“ (rok 1425, 1434... w księg. sąd. ziemsk.), „Ostrowia“ (r. 1425, 1483), lub „Ostrowa“ (1425, 1440), nie oznaczają bynajmniej: Ostrowija, lecz *Ostrowia* (stałe rodz. żeń.) i forma ta była w użyciu jeszcze w wieku XVI-ym, jak widać z dokumentów, obok ró-

wnoznacznej *Ostrów'* (ta); odmiana zaś dalsza obu postaci była jednokowa: *Ostrowi*, *Ostrowią*, z wyjątkiem biernika: *Ostrowię* od mianownika *Ostrowia*, i *Ostrów'* od mianownika *Ostrów*.

Postać zaś miejscownika „*w Ostrowie*“ należy do nazwy (ten) *Ostrów*, oznaczającej do dziś bardzo wiele miejscowości na ziemiach polskich (czterdzieści kilka w granicach b. Królestwa). W nazwie tej wszakże jest twarde *w* zarówno w staropolskim, jak i w języku dzisiejszym, i odmiana w dalszych przypadkach ma też *w*, t. j. z *Ostrowa*, ku *Ostrowu*, za *Ostrowem*, — oprócz przyp. 7-go: w *Ostrowie*, gdzie *w* przed końcówką *e* jak, zwykle każda spółgłoska twarda, ulega zmięczeniu.

Ta właśnie nazwa *Ostrów*, rodzaju męskiego, tak często spotykana w mowie i piśmie, dała powód niektórym jednostkom do pewnego zmieszania deklinacji żeńskiej ta *Ostrów* z odmianą: ten *Ostrów*, co tem łatwiej nastąpiło przy jednobrzmiących dzisiaj formach mianownika: ta *Ostrów* (z dawnego ta *Ostrów'*) i ten *Ostrów*.

Na podstawie powyższych uwag błędem oczywiście okazuje się mniemanie autora listu, że nazwa „*Ostrów Mazowiecki* w języku literackim jest dziwołagiem“, jak również, że sposoby mówienia: „do *Ostrowi*, w *Ostrowi* są nowopowstałe“. Jak widzieliśmy wyżej, źródła w wieku XV. dostarczają niezbitych dowodów, że są to wyrażenia odwieczne, a przytem zupełnie prawidłowe, i że w mowie ludowej siłą tradycji dotąd się utrzymują, — bynajmniej zaś nie powstały wskutek tego, że „lud ma skłonność do przeinaczania na swój sposób nazw“. Przeciwnie, orzecby należało, że lud tak w tym razie jak i w wielu innych, jest upartym konserwatystą i nie tak łatwo jak inne warstwy ludności, ulega tym czynnikom, które wpływają na przekształcanie się nazw starodawnych.

Tak więc nazwa *Ostrowi Mazowieckiej* (w wojewódz. białostockiem), dawna (ta) *Ostrowia*, lub nieco późniejsza (ta) *Ostrów'*, w dzisiejszem wymawianiu (ta) *Ostrów*, ma formy dalszych przypadków prawidłowe: z *Ostrowi*, ku *Ostrowi*, na *Ostrów*, za *Ostrowią*, w *Ostrowi*. Tych przeto form, zgodnych z kilkowiekową tradycją i z językiem żywym miejscowej ludności, trzymać się należy w dzisiejszym języku zarówno potocznym, jak i w instytucjach państwowych i społecznych.

(„Kurj. Warsz.“ 29/3 1925)

Adam Ant. Kryński.

II. *Dany*. Pod wpływem języka rosyjskiego (choć to też nie jego wynalazek) rozplenił się u nas zbytnio imiesłów *dany*; używamy go tam, gdzie po polsku wystarczy *ten*, *pewien*, *jakiś*. Rosjanin owem *dany* hojną dłonią szafuje, jak gdyby chciał zaprzeczyć opinii o sobie, że zawsze więcej bierze, niż daje; mamyż go przedrzeźnić nawet, gdy na wschód odciągnął? Mówimy tedy pod wpływem rosyjskiego: „Jeżeli

porównamy *daną* maszynę z innemi tego samego typu, to...“; czemże to jest wyraźniejsze od powiedzenia: „Jeżeli porównamy *tę* maszynę z innemi...“? Pomijam powstający przytem dwuznacznik (*danego* słowa nie cofam, *danej* rzeczy nie odbiera się), bo nie jest on groźny — główna, że owo *daną* jest zupełnie niepotrzebne. Inny przykład: „Przypuśćmy, że wszystkie krzywe, przechodzące przez *dany* punkt, spotykają się raz jeszcze w innym“; tu, zamiast *dany*, należy powiedzieć *pewien*, jeżeli mówimy o jakimś punkcie nieokreślonym, — *ten*, jeśli wskazujemy na punkt określony; rosjanie mówią tu *dannyj*. Wyrażenia: *w danym razie*, *w danym wypadku* wgryzły się już niemal bezpowrotnie w język; nie powinniśmy jednak i dla nich czynić wyjątku, bo przyzwyczajamy ucho do tego *danego*, gdy tymczasem i tu on niepotrzebny, bo zwroty: *w tym przypadku*, *w takim razie* są i jasne i — nie sztuczne (Proszę zwrócić uwagę, że poprawiłem tu *wypadku* na *przypadku*; i tu bowiem zatracamy powoli różnicę pomiędzy wyrazami: *przypadek* — to wogóle zdarzenie (Zufall), *wypadek* — to zdarzenie charakteru ujemnego (Unfall); dlatego np. wyrażenie *ubezpieczenie od przypadków* nie jest właściwe. Prawda, poplątały się już w języku oba wyrazy, ale rozróżnianie ich tylko mu na dobre wyjdzie.)

Zupełnie natomiast uprawnionym wyrazem jest *dana* = rzecz wiarogodna, fakt pewny, na których oprzeć się można; używa się przeważnie w liczbie mnogiej: *dane*, no i z „daną maszyną“ nic wspólnego nie ma. Tylko — na miłość Boga — nie *daty* (die Daten) i nie *danne* (danny ja), jak to słyszeliśmy na odczytach w Kole, bo *daty* po polsku znaczy co innego (porówn. niemieckie die Daten, das Datum), *danne* zaś — to błąd gramatyczny przy formowaniu imiesłowu.

III. *Odnośny*. Znowu ozdóbka: szczerzy polski przymiotnik z narzuconem mu znaczeniem. Uformowany od czasownika *odnosić*, ma on, jak *przenośny*, *przewoźny*, charakter bierny, — znaczy: *dający się odnieść*; odarto go jednak z tego przyrodzonego znaczenia i dano mu znaczenie czynne, by nim zastąpić buntowniczy imiesłów *odnoszący się*, tak mało zestrojony formą z dźwięcznymi wzorami: *betreffend*, *diesbezüglich*; posiadliśmy w ten sposób *odnośne przepisy*, *wyciągi z odnośnemi rachunkami*, *listy w odnośnej sprawie* i t. d.; wszędzie tu przecież zastosować można: właściwy, odpowiedni, przynależny, albo wprost zaimek, ale brzmiałoby to może za mało... po niemiecku. I to jednak nie wszystkich zadowoliło; powiedziano sobie, że jeszcze bliższy do „betreffend“ będzie *dotyczący* i oto powstały *dotyczące dokumenty*; zupełny już brak poczucia, bo po polsku potrzebne tu jest dopełnienie, a więc np.: *posyłam Panu dokumenty, dotyczące tej sprawy*. Za *odnośnym* poszedł przysłówek *odnośnie* i to w dwu wydaniach: przysłówkowo i jakoby przymiarkowo; jedni mówią; *odnośnie do* napięcia,

maszyny dzielą się na..., inni znów: *odnośnie* listu Panów uczyniliśmy wszystko możliwe; i jedno i drugie — śmieć; w pierwszym przypadku należy powiedzieć: *pod względem napięcia* maszyny dzielą się na..., w drugim: *stosownie do listu, co się tyczy listu* i t. d., stosownie do tego, co piszący chciał zamknąć w owym *odnośnie*.

Jużto i sam czasownik *odnosić się*, znaczący po polsku tyle, co *należać, zaliczać się*, zмага się z zawziętym naporem wpływów rosyjskich; pomóżmy mu bronić się i unikajmy zwrotów: Co do rysunków, to musimy się odnieść do fabryki (=zwrócić się), — panowie się odnoszą do sprawy obojętnie (=traktują sprawę, postępują obojętnie), — przepis nie odnosi się do prądów słabych (=nie dotyczy); naturalnie, że zamiana *odnosi się na ściąga się* — bo i to spotykamy — rzeczy nie zmienia: przerzucamy się tylko od rusycyzmu do germanizmu.

(„Przeł. elektrotechn.“ 1923, str. 100 i 101). J. Rz.

IV. „*Ablativus judaicus*“. Źle może zaczynam: nie jest to jeszcze ów tuz zębaty, jest to raczej niepożądana afektacja językowa o wątpliwej wartości zdobniczej. Wsłuchajmy się w prosty, szczerzy język ludu; chłop, gdy go wypadek spotka, nigdy nie powie: rety! to koło jest *złamanem* — tylko wprost: *złamane*; dopiero w wyższych sferach umysłowych — tak mniej więcej od organisty począwszy — słyszymy: Bóg jest *sprawiedliwym*, dziewczyna nie jest *piękną*; w języku zaś pisanym, zwłaszcza w gazetowym, narzędnik staje się już niemal stałą przyprawą. A jednak wartoby tych rzeczy unikać, bo to i nie zawsze zdoła i zdrowemu sensowi przeciwne. Tam tylko, gdzie przymiotnik nabiera niejako charakteru rzeczownika, narzędnik jest właściwy, np.: nie ten jest *uczciwym*, kto o tem mówi, lecz ten i t. d. (naturalnie, należą tu i rzeczowniki przymiotne, np.: jestem *motorowym*, on *woźnym* nigdy nie był). Również, gdy w żywej wymianie zdań orzeczenie przymiotnikowe poprzedza podmiot, można dla jasności użyć narzędnika np.: „dobrze, — nie przeczę, — ale *przekonywującym* dowód ten jeszcze nie jest“; gdybyśmy bowiem powiedzieli: „*przekonywający* dowód ten nie jest“, — mógłby kto wziąć *przekonywający* za przymiotnikowe określenie podmiotu i... czekać końca zdania, ot, np.: „*przekonywający* dowód ten nie jest jednak wystarczającym dowodem dla mnie“. Jest to niepotrzebna ostrożność, ale ma choć jakie takie uzasadnienie; natomiast przy takich zwykłych orzecznikach, jak: stół jest *okrągły*, rzeka nie jest *głęboka*, uciekanie się do szóstego przypadku jest sadzeniem się na jakiś „wyższy“ styl; tego należy unikać i używanie narzędnika ograniczyć do koniecznej potrzeby; zastrzegam się, że nie przeciw *używaniu* mówię, lecz przeciw *nadużywaniu*.

W bliskim pokrewieństwie z omawianą sprawą — ale tylko co do formy — są wyrażenia: *wiadomem* jest, *możliwem* jest, *pewnem*

jest, że to a to się stało, — *wątpliwem* jest, *nieprawdopodobnem* jest, by coś podobnego zaszło i t. d.; mówię *co do formy*, bo tu i mianownik sprawyby nie poprawił; orzeczeniem bowiem takich zdań podmiotowych może być tylko przysłówek, albo przymiotnik żeński z rzeczownikiem *rzecz* lub bez niego; należy więc mówić: *wiadomo*, że towar już wyszedł, — *rzecz pewna*, iż cło ulegnie zwwyżce, *niepodobna* przypuszczać, by to było prawdą.

Dwie jednak formy czasownikowe łączą się z orzecznikiem przymiotnikowym w przypadku szóstym: są to bezokolicznik i imiesłów; a więc: *być bogatym* nie znaczy jeszcze *być użytecznym* lub: *będąc zdrowym* na ciele i umyśle, kreślę tę ostatnią wolę (pomijam narazie, że czasownik *być* nie lubi tego imiesłowu i woli tworzyć w podobnych zwrotach formy opisowe, oczywiście, poza znaczeniem *przebywać*). Niemniej przeto i przy bezokoliczniku widać pewną chwiejność, pewną, rzekłbym, walkę między nim a rzeczownikiem o wpływ na przymiotnik; przykłady to wyjaśnią: pomocnik stara się *być użytecznym*, — maszyna może być *zatrzymana*, — monter powinien *być odwołany*, — chłopiec boi się *być ostatnim*. Większą jeszcze chwiejność widzimy w innych czasownikach: zdawać się, robić się, stawać się, nazywać się i t. d.; te we wszystkich formach wykazują niezdecydowanie: sprawa zdaje się już *przesądzoną*, — rzecz staje się *nudna*, droga robi się *wyboista*, — takie rozstrzygnięcie nazywa się *połowicznym*.

Słowem, w pewnych przypadkach w sposób uzasadniony, w innych znowu zupełnie bezzasadnie niwelujący wpływ narzędnika zmierza ku opanowaniu położenia; umiejmyż go powstrzymać, gdzie należy.

(„Przegl. elektrotechn.„ 1922, str. 172).

J. Rz.

VI. POKŁOSIE.

Władysław Orkan. *Kostka Napierski*, powieść z XVII w. Warszawa Instytut Wydawniczy „Biblioteka Polska“. Str. 310.

Język Orkana w tej powieści obfity jest w piękne porównania. Naogół Orkan w literackim języku (poza gwarą gorcowską) jest poprawny, ale niektóre wyrażenia, a nawet formy zdają się zbyt samodzielne.

Niektóre śmiało i przyjąć się mogą. N. p.:

Już mi się ocznie dało zauważyć (42) = naocznie.

Mężówby trza wyszukać w otoczy onego żywiołu (56).

2 lm. unieśli w górę kapeluszy (61) wskazuje na zaborczość końcówki -ów, nawet w tematach miękkospółgłoskowych, najwytrwalej się broniących.

- jakich chłopców ma, nie ułamki (74);
 nachylał się nad wynikającą z ziemi objawą (78);
 rozbież gościńca (78);
 Kostka przy nim pozornie się niemal pacholęciem (83);
 pobłogi wszelkiej pewni (90) = pobłażania;
 wszystkopośiadacze (91);
 okrutna tucza — zbliża się (94);
 Salus zagrożone (97) — niespodziewane pojmanie rodzajowości
 nijakiej przy rzeczowniku, zakończonym spółgłoskowo; rodzajowość pol-
 skiego znaczenia przeniesiona na formę łacińską.
 przyjrzał się Podhalowi (106);
 rozstali się ochłodle (111);
 borgiem trwał (114) = żył na kredyt;
 zdumiony słowom lirnika (118);
 słońce nad pagórkami Orawy, obsiewając je opylą mgławą (128);
 posadzać o strachotę albo łomność słowa (134);
 zechcą z dobrowoli (136) — poczucie złożoności zatracone;
 chłop rostu (149);
 w sercu lękliwe nachody (171);
 liczną strzelbę (174) = strzelców;
 zaczuj nie wiał z tej strony (181);
 nieruchomiejąc u węgielich (188) = węglów;
 cieniów na odkrwawiu pożaru (189);
 stoi, na wielu przerazią wyrosła (189);
 przewojców nad niemi ustanawia (190);
 Tam Króla więzienia (193);
 mętny jestem z tych słyn (201);
 w polące (258);
 rozśmiały się myślom (210), śmiały się przyjacielowi (215);
 głową tej zwiąźby obrany (212) = konspiracji;
 opiekować go będzie (213);
 białe ścienia Pienin (220);
 przeciwstawy... w takiej oświeceni ujrzał (222);
 na hasło jego ruszeni (222);
 Żydu — (vocat) (229);
 dziewczę... siute stworzenie (238);
 szum... roznosił się przerazią (247);
 otużała, pospieszyła dalej (275);
 paru psów (276); ognia ślepiów (277);
 zobaczyła radością ócz (274) — l. mnoga zamiast podwójnej;
 osatnął się pan J... (297).

Mgr.

VII. NOWE KSIĄŻKI.

Bolesław Ślaski: W obronie języka. — Poznań 1925.

Broszurka niewielka (str. 15 w szesnastce) poświęcona „skażeniu“ języka. Wytyka tedy autor kilka błędów gramatycznych, kilka stylistycznych, gani używanie wyrazów obcych, które łatwo zastąpić swojskimi, ale przestrzega słusznie przed rugowaniem wyrazów, które stały się już nawpół swojskie i żyją w piśmiennictwie np. decyzją, komplet, egzekucją, kolegjum i t. d. Bardzo słusznie karcni wyrazy francuskie, jak *message* (orędzie), *prestige* (urok), *plaidoyer* (obrona), *attaché* (adjunkt), *exposé* (mowa programowa) i t. p. — Kończy autor radą, aby każdy zwracał pilnie uwagę na język, a ta stała czujność uchroni go od wielu błędów; nadto należy czytać pisma naszych klasyków dawniejszej i nowszej epoki, zaglądać do słowników, obcować z ludem wiejskim „przechowującym częstokroć cenne tradycje językowe“.

Książeczka pożyteczna. Oby dosięgła tam, gdzie większe książki lub artykuły w czasopismach dojść nie mogą. R. Z.

II. Inż. Karol Stadtmüller. Słownictwo rzemieślnicze.

VI. Dział zbożowy: młynarstwo, piekarstwo.

VII. Dział ceramiczny: ceglarnictwo, garncarstwo i zduństwo. Nakładem M. Muzeum Przem. w Krakowie 1923 r.

O ile dotychczasowe tomiki były oddzielnie wydawane, to obecny obejmuje dwa działy wyżej wymienione. Wydawnictwo to obrało sobie za cel usunięcie dotychczasowej gwary rzemieślniczej. Walka z nią datuje się u nas już od lat kilkudziesięciu, za granicą zaś rozpoczęła się jeszcze za czasów Polski przedrozbiorowej. W Niemczech np. broniono się przed zalewem przez język francuski w ten sposób, że wydano różne „Fremdwörterbücher“, które z różnym skutkiem wypierały cudzoziemczyznę.

Obecne wydawnictwo różni się zasadniczo od dotychczas wydawanych u nas różnych Słowników rzemieślniczych tem, że przemawia do rzemieślnika jego słowami, jakich używa w pracowni, podając na nie równocześnie odpowiedniki polskie. Widać z tego, że autor obrał drogę najwłaściwszą.

Wyrażenia podane w przytoczonych 3 działach ceramiki są dobre, krótkie, przeważnie jednowyrazowe, niezłożone, zatem powinny się przyjąć w praktyce. Uwagi, jakie mi się nasunęły o niektórych wyrażeniach ujmuję w następujące grupy;

1. należałoby uzgodnić wyrażenia, podane wprawdzie przez różnych współpracowników, dotyczące jednego pojęcia np. *szlamować*, *szlejmować* — zmulać (raczej niż rozrabiać) i t. p.

2. uważam że: na *brechwalze* odpowiada zamiast: zębacz raczej: łamacz (jeżeli już koniecznie musi być jeden wyraz), walce łamiące,

a więc tak jak w nowym wydaniu Słownika technicznego 1923! Podobnie zamiast: *mieszarka* gliny (gwar. *tonsznajder*) raczej: krajarka gliny; kaflować (gwar. *flizować*) raczej: robić płyty; ruszt (gwar. *sztaba rusztowa*) raczej: pręt rusztowy; i t. p.

3. nie znam *fajerki* w znaczeniu: czeluścia, które ma być wyrażeniem ceglarskim, natomiast ogólnie znany jest: żarzelnik, podany w wyrażeniach zduńskich. Słownik Języka Polskiego, wychodzący w Warszawie, pomimo tego, że przytacza aż 7 różnych znaczeń, nie podaje również tego pojęcia.

4. oprócz podanych odpowiedników polskich, proponuję dodać do gwar. *glazersztuba* — szkliwnia;

gwar. *szpigielofen* — piec ramowany;

gwar. *sztyce* — podpórki;

gwar. *śmiec* — szkliwo przetopione.

Wszystkie powyższe uwagi bynajmniej nie zmniejszają wartości pracy autora, przeciwnie, stwierdzają fakt, że nawet między zawodowcami tejsamej gałęzi, utrzymuje się różna terminologia, która powinna być ostatecznie ustalona. Powyższe wydawnictwo daje właśnie najlepszą podstawę do rozpoczęcia tej akcji!

prof. T. Szafran.

VIII. ODPOWIEDZI NA ZAGADNIENIA.

Zeszyt styczniowy 1925 r. str. 15. VI. Zagadnienia. Ażeby wyjawić na szyldzie, że ten lekarz nie jest mężczyzną, trzeba dodać „D-r-kobieta J. Krzywy“; mniej więc przypada „D-r Pani J. Krzywy“, i zupełnie jest wykluczone „Doktorka J. Krzywy“; ponieważ wyraz „doktorka“, aczkolwiek powszechnie używany w słowie, nie jest wyrazem ściśle gramatycznym.

S. M.

— Wydrukowaliśmy tę odpowiedź, jako curiosum.

„Doktorka“ nie jest „wyrazem ściśle gramatycznym“. Co to ma znaczyć? Jakież to są wyrazy ściśle, nieściśle i wogóle „gramatyczne“?

Czy można sobie wyobrazić większą niezgrabność, jak wstawianie między tytuł męski *Dr* i nazwisko męskie *Krzywy*, wyrazu *kobieta*, mającego zastąpić „niegramatyczną“ *doktorkę*? A więc nie powinniśmy używać wyrazów: *nauczycielka*, *piekarka*, *lektorka*, bo nie są „ściśle gramatyczne“, ale mówić: *nauczyciel-kobieta*, *piekarz-kobieta*, *lektor-kobieta itp.* Do tegośmy już doszli!... Pod jakim to wpływem?

TREŚĆ: I. Poprawność językowa w teorii a w praktyce. — II. Jeszcze o przysłowia i przenośniach. — III. Zapytania i odpowiedzi (87—106). — IV. Roztrząsania. — V. O poprawność języka, przez A. A. Kryńskiego i J. Rz. — VI. Pokłosie przez Mgr. — VII. Nowe książki. — VIII. Odpowiedzi na zagadnienia.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Roman Zawiliński.

Drukarnia Literacka w Krakowie, ul. Jagiellońska l. 10, pod zarządem L. K. Górskiego.